

MĘŻCZYZNA W KOŚCIELE

Wiele mógłbym pisać jaka jest rola mężczyzny w Kościele, małżeństwie czy wspólnotach. Chciałbym jednak podzielić się osobistym przeżywaniem bycia w Kościele jako mężczyzny. Może właściwiej byłoby zapytać jak czuje się mężczyzna w Kościele?

To będą moje osobiste doświadczenia i przemyślenia jako grzesznego człowieka, ale też przemyślenia i doświadczenia moich braci.

Co ci przeszkadza? Co Ci pomaga? Co ciebie frustruje?

Postawy ludzi Kościoła, nasze postawy, sposób modlitwy i sprawowania liturgii itd. Zewnętrzne praktyki religijne.

Co naprawdę w tym wszystkim zgrzyta? Co w tobie zgrzyta?

Pozwolę sobie też czasem odnieść się do tego co mówią kapłani i jak układa się nam świeckim mężczyznom współpraca z kapłanami.

Rzecz pierwsza to chciałbym wytłumaczyć, jak zwykle powoli wytłumaczyć. Albo nie! Nie będę tłumaczył bo po co? Chciałbym tylko powiedzieć, że staram się kochać Kościół, że nie zamierzam Kościoła opuścić, nie zamierzam Kościołowi wytykać błędów bez wyciągnięcia dobrych wniosków. Naprawdę nie mam złych zamiarów.

Te nasze spostrzeżenia będą przedstawione np. Co mi przeszkadza? Co mi przeszkadza aby mieć coraz lepszą relację z Chrystusem. Co mi przeszkadza w dążeniu do jedynego celu, jakim jest Jezus Chrystus, Jego osoba i Jego mistyczne ciało czyli Kościół.

Padło bardzo wiele pytań, na które każdy ma prawo odpowiedzieć jak chce. Chrystus nie patrzy na to co widać, ale patrzy na serce. Dlatego chciałbym odpowiadać na te pytania jak najbardziej sercem i proszę każdego kogo skłonie do refleksji aby była ona jak najbardziej prawdziwa, bez wybielania swoich przemyśleń i odczuć.

Właśnie chciałem znowu tłumaczyć i powiedzieć, że mam relacje z Jezusem Chrystusem, mało tego wydaje mi się, że mam z Nim zażyłą więź. Dlatego tyle tłumaczę, bo często czułem się intruzem w Kościele. Trudno to określić ale jako osoba świecka nie mam nic do gadania, „my wiemy co mamy robić”. Jak nie zgadzam się z ojcem proboszczem, to jestem przeciwnikiem kościoła. A może jestem po prostu przeciwnikiem egoizmu księdza proboszcza. A może moja obecność i miłość do Kościoła, bo tak to określam, jest szansą na zburzenie tego co jest nieistotne, aby budować to co jest istotne i wracać do źródeł Ewangelii.

I znów chciałbym tłumaczyć, że „mam papiery” do takich przemyśleń. Nie jestem wielbłądem i zamknę ten temat, bo toczy się we mnie wewnętrzny dialog. Jestem nikim i reprezentuję wszystkich, którzy są nikim. Każdy ma prawo, a nawet obowiązek wyrażać swoje zdanie. Żebym wszedł z kimś w dialog i nawiązał z nim więź szacunku nie potrzebuję go oceniać moralnie ani jakkolwiek. Nie obchodzi mnie czy kapłan, biskup czy proboszcz, się modli, słucha Słowa Bożego, szczerze dąży za Chrystusem jest posłuszny przełożonym. Nie daję żadnych wymagań, ani nie stawiam żadnych warunków, aby wejść w szczerzy dialog. Jedynym kryterium jest szacunek i dobra wola.

A może na ten rok już nie ma rozmowy, bo jest plan duszpasterski na cały rok. Denerwuje mnie taki plan duszpasterski, który nie jest dla człowieka. To nie człowiek jest dla planu duszpasterskiego, ale plan duszpasterski dla człowieka. To takie pierwsze emocjonalne podejście do tematu. Nie boję się ran, trudnych słów i emocji. Prędzej już bym się bał odrzucenia, wyśmiania itd. Tego już się też nie boję. Śmierci też się nie boję i nie spodziewam się niczego od innych, najprędzej od siebie. Od siebie spodziewam się tego, żeby wszystko służyło budowaniu, odbudowie na zgłiszczach. Wejdźmy w dialog zaufania. Wejdźmy w dialog trudny ale prawdziwy. Wejdźmy w dialog w Duchu Świętym. W dialogu w Duchu Świętym jest dużo czasu na modlitwę, Słowo Boże, na milczenie, aż w końcu na rozeznawanie. Ojciec Święty Franciszek mówi rozeznajcie.

Mam wrażenie, że parafie chcą żyć i być jak inne narody „chcą króla”, który by im mówił co mają robić. A ja za ojcem świętym Franciszkiem powtórzę rozeznajcie. Jako mężczyzna przychodzę z zakasnymi rękawami, do rozmowy, do ciągłego odbudowywania Kościoła. Do budowania jedności Chrystusowej, która przygarnia z miłością skrajności „wstydlive członki” i o nie szczególnie dba. Na pewno nie odpowiem na wszystkie pytania, które sam postawiłem, bo nie potrafię. W Chrystusie jest odpowiedź i tam zamierzam jej szukać. Kościół jest dla mnie jak Matka u której szukam schronienia, wytchnienia i wyciszenia. Spodziewam się od Kościoła miłości płynącej z Chrystusa, wyrozumiałości od ludzi kościoła i po prostu przyjęcia. Jednak w większości przypadków, stoję i czuję się niewystarczająco dobry, żeby sprostać wymaganiom, które płyną szerokim strumieniem z ambon. Jako mężczyzna potrzebuję przestrzeni do osobistej relacji z Jezusem, który kocha mnie jako osobę grzeszną, poranioną i niekoniecznie poukładaną według stereotypów jaki ma być chrześcijanin. Przecież kubek ma wewnętrzną swoją część, która dla Jezusa jest najważniejsza i to z wnętrza człowieka pochodzi zło, ale też i dobro.

A co mi pomaga? Pomaga mi to i oczywiste dla mnie jest, że tylko w Kościele jest zbawienie. Ta myśl przekonanie i wiara bardzo mi pomaga. Pomagają mi Sakramenty Święte szczególnie spowiedź i Eucharystia. Pomaga mi sprawowanie liturgii w spokoju, skupieniu bez zbędnych słów i gestów. Przeszkadza mi wszystko co koncentruje uwagę na kim innym niż Chrystus. Jest śpiew, który pomaga, ale jest taki który przeszkadza. Kazanie mi pomaga, jeżeli jest głoszeniem dobrej Nowiny. Zaczyna mi przeszkadzać jak staje się wytykaniem błędów, ośmieszaniem, mówieniem kto lepszy kto gorszy. Tego Chrystus nie mówi.

Co mnie frustruje? Frustruje mnie grupka ludzi u mnie to są "cały czas ci sami", co się angażują. Schemat jest taki, że przychodzi nowy proboszcz i ta grupka ludzi, rada parafialna, szkoła katolicka itd., zakręci się wokół proboszcza, znajomości, chęć pomocy w zewnętrznych formach religijnych. Plecy gotowe na poklepywanie, chwalenie się nawzajem. Później tak całą kadencję chwalą się nawzajem, dziękują sobie. Pal licho niech tak będzie, ale to dominuje życie parafii. I mam wrażenie, że mają wpływ na funkcjonowanie parafii. Stroje, kwiaty, wiersze, imprezy, duża choinka no bo przecież być musi. Zbiórki na kwiaty i prezenty. Piękne słowa, stroje, uśmiechy. Zwarty szczelny monolit. Wokół tego dużo przemocy, bo ta grupa ma wpływ na nas słabych ludzi, którzy w ciszy i skupieniu chcemy w świątyni spotykać się z Bogiem. Niektórzy ulegają, bo nie potrafią odmówić, aby nieść sztandar, wręczać kwiaty. Mało tego nawet osoby z tej grupy mają tego dosyć. Cementem tego wszystkiego jest słowo "wypada". Niby to jest szacunek do kapłanów i Kościoła. Takiego wała!!! Chrystus tego nie wytrzymał i rozwał, krzyczał i smucił się z gniewem. Prawie nikt już tego nie lubi, a wszyscy to robią. Nie wszyscy ale ta grupa kobiet, kobiet pobożnych o których w Dziejach Apostolskich pisze święty Paweł. Grupa znamienitych obywateli, którzy podburzają lud na tego co autentycznie niesie Chrystusa, na świętego Pawła.

Np. Piękna droga krzyżowa z aktorami. Ktoś to wymyślił, ktoś to zaakceptował, no bo byłoby tak fajnie. Zaakceptował proboszcz z grupką tych samych. Trzeba jeszcze aktorów. No to szukamy. Z chętnymi słabo, ale ludzie nie potrafią odmówić, boją się. No i jest "piękna droga krzyżowa". Nóż w kieszeni się otwiera.

Żeby biskup przyjeżdżający do parafii na wizytację wiedział ile nerwów, przymusów, przemocy przy okazji tworzenia tych zewnętrznych pięknych słów, strojów itd. To może by się zastanowił. To mnie wkurza!

Odpusty, stragany, imprezy religijne, władze cywilne, klepanie się po plecach i oddawanie sobie nawzajem chwały. I jeszcze proboszcz mówi, że grzechem byłoby w tym nie uczestniczyć. O zgrozo! To Bóg decyduje co jest grzechem, Kościół to dawno już przyjął. Przykazania już są!!! O co tu chodzi!!! Dla mnie to oznacza, że Jezus wzywa do trudnej miłości. To jest droga w Kościele. Doświadczam tej trudnej, czasem bardzo trudnej drogi. Zgadzam się na nią. Chcę to przelać na papier, podzielić się co mam w głębi serca. Zmiany na jakie liczę, to moje podejście do tego wszystkiego i liczę na coraz większą miłość do Kościoła i do każdego człowieka. Dla mnie Kościół to Chrystus, proste. Zdaję sobie sprawę, że zabijam Chrystusa, ale też zdaję sobie sprawę, że zjednoczenie z Chrystusem oznacza, że sam zostanę zabity w Kościele i na to jestem gotów. Chcę umierać w Chrystusie i przebaczać w Nim. Wszystko co jest w Kościele jest dobre, wystarczy to robić tak jak kościół przewidział. Liturgia, Msza Święta, Sakramenty. Współpraca ze świeckimi, wzajemny dialog księży, świeccy, wspólnoty. Wszystko to jest określone w dokumentach kościoła (konstytucja soboru watykańskiego II). Wystarczy to i Ewangelia, słowa obecnego papieża, który jest znakiem czasu. Wszystko jest, nie potrzeba nic więcej. Nie trzeba wykreślać z Ewangelii trudnych słów. Do każdego błogosławieństwa jest "biada" i warto posłuchać całości.

Nie przekrzyczymy świata, bo musielibyśmy być bardziej krzykliwi i przemocowi niż świat. Nie tędy droga. Przemoc to Barabasz, to Mojżesz na początku swojej misji. Przemoc to Szaweł, Ewangelia to Paweł.

Materia, budynki, zaplecze, mury kościoła to rzecz wtórna, która może się zawalić. Może nawet Chrystus chce ją zburzyć. A jakby tak chciał to pozwólmy Mu na to. Tu chodzi o wieczność, nie tylko moją ale każdego w kościele; papieża, kapłanów, świeckich, każdego z akcentem na każdego pojedynczego wyjątkowego człowieka.

Chcę się bronić przed ludzkim myśleniem w Kościele. Chciałbym zacząć od siebie i od razu przyznać, że to ja często myślę po ludzku, właśnie ja. Dlatego chcę to ciągle korygować Słowem Bożym, aby nie wpaść w pułapkę myślenia naturalnego, które zostawione samemu sobie staje się krótkowzrocznością, a później po prostu głupotą. Chcę przyznać rację Bogu i Jego Słowu.

A czy nie jest krótkowzrocznością tracić czas na rzeczy mało istotne?

A czy nie jest krótkowzrocznością nadmierne dbanie o materię?

A czy nie jest krótkowzrocznością zaniedbywanie więzi z Chrystusem, z bliźnim z powodu wielkich projektów, budowania budynków, organizowania dużych imprez nawet religijnych?

Mam wrażenie, że mężczyźni i ojcu ucieka bycie z żonami i dziećmi. Ojcom duchowym, kapłanom też ucieka powołanie i przechodzą obok niego robiąc rzeczy mniej istotne o których już wcześniej wspominałem. Nie chcemy być w centrum Ewangelii Chrystusowej, która dba o pojedynczego człowieka, konkretnego człowieka. Pociągają nas tłumy, a nie pojedynczy ubogi, poraniony, człowiek. W sercu mam wołanie jak dziecko, o miłość. Gdzież tej miłości mam szukać jak nie w Matce - Kościele, od Matki Kościoła też spodziewam się miłości. Ale czy wolno mi od Kościoła spodziewać się miłości? No właśnie. Otwórzcie te plebanie! Otwórzcie się na miłość!

Nie da się wszystkich zadowolić, trzeba komuś się narazić. Narażajmy się z powodu Chrystusa, a nie z

powodu ludzkich nie rozeznaczonych pomysłów. Chcę słuchać Boga a nie ludzi, żeby trwać w Kościele muszę rozeznawać. Kogo słuchać, jakich kazań, których kapłanów, co jest Ewangelią, a co tylko wyrobem podobnym do Ewangelii, albo po prostu narzekaniem, opowiadaniem głupot, bo do tego prowadzi ludzki pomysł na życie, a nie Kościół.

Chcę szukać miłości w Kościele i chcę (już to się dzieje) być postanym, aby tą miłością nieść; do domu, małżeństwa, rodziny i dalej. Nie za dużo, aby nie okraść pojedynczej osoby z miłości. Chcę kochać ubogo z troską o każdą osobę i tak chcę być kochany w Kościele. Prawdziwa miłość to radosny trud, czasami nawet szalony trud. Kapłan, który podejmuje trud głoszenia, radosny trud jest powstrzymywany jak Jezus, że "postradał zmysły". Kościół - Chrystus jest młody, rozeznający, uważny, aby nie wpaść w pułapkę zadowolenia wszystkich i zadowalania tych, którzy utrzymują materię w Kościele. W rozeznaniu najważniejszy jest pojedynczy człowiek, nieważne jak daleko odszedł, jak nisko upadł i jakie wieści o nim krążą. Taki człowiek jest centrum Kościoła, ubogi i grzeszny, okaleczony i chory. Co takiego biednego człowieka obchodzi wystrój Kościoła, wyrefinowana muzyka czy piękne zaplecze parafii. Człowiek ubogi jest jak dziecko, potrzebuje akceptacji, chwili uwagi, dobrego słowa, a nie drogocennych prezentów. To jest typowy światowy trend.

Mężczyzna chce mieć wpływ na otoczenie, małżeństwo, rodzinę, ale też Kościół. To jest normalna cecha mężczyzny. Chrystus jest mężczyzną, a mężczyzna to twórczość, świeżość i konsekwencja. Mężczyzną staje się w Chrystusie. Mężczyzną można być tylko w Chrystusie, umierać za małżonkę jak Chrystus za Kościół.

Ten ogień trzeba przejść, aby coraz bardziej kochać i być wypróbowanym uczniem Pana. Jednak na tej trudnej drodze miłości do Kościoła i małżonki trzeba się wspierać „mała trzódka”.

I już dobrze. Matka Kościół pocieszyła, wspiera i daje nadzieję. Jestem małym członkiem tego Kościoła. Mógłbym dawać wiele przykładów, sytuacji, zdarzeń. Jednak nie o to chodzi, a może Ty Bracie chcesz czymś się podzielić, coś przemyśleć.

Nie nastąpi radykalna zmiana, bo tak nie będzie, to byłaby iluzja. Może ktoś przeżywa to podobnie. No cóż taka droga, wąska i kręta, i mało jest takich, którzy nią idą, także w Kościele. Inaczej nie będzie bo to droga Krzyża. Można sobie czasem ponarzekać, ale tylko w gronie ludzi autentycznie kochających Kościół, nie inaczej. Zdrowy sąd, ale tylko tam gdzie nie będzie to źle zrozumiane!!!!!! „ Nie bój się mała trzódka.”

Dziękuję Bogu, że mogę czerpać ze źródeł, które są tylko w Kościele, sakramentów świętych, ze słowa Bożego. Dziękuję Bogu, że mogę też kościół współtworzyć, w zaciszu swego domu, rodziny, małej wspólnoty, relacjach z pojedynczymi osobami. Dziękuję Bogu za trzeźwe myślenie, że mogę rozeznawać, mogę być obdarowywany przez Chrystusa w Kościele jak oblubienica. Mogę też wkładać do skarbcza Kościoła ubóstwo, serce, myśli i uczucia.

Prawda to podstawa wszelkiej relacji i więzi. Nie możemy siebie oszukiwać i być obtudni, a przede wszystkim nie możemy kochać siebie nawzajem bez poznania tego co mamy na głębinach serca. To trudna miłość, zresztą nie ma miłości łatwej. Ta cegiełka to wyrażenie już raczej byłych przeżyć, które czasem wracają. W prawdziwej więzi dojrzewają, odnawiają się i odradzają.

Życzę odwagi, męskiej odwagi, mężczyznom i kapłanom którzy też są mężczyznami. Kościół to miłość „na przepadłe”, nie ma innej opcji, jest tak jak w małżeństwie. Można się rozwieść, ale to droga na skrót. Trzeba kochać jak Chrystus „do końca ich umiłował”. Na razie to by było na tyle bo to bardzo trudne i ważne tematy.

Tematy do poruszenia. Teorie spiskowe w Kościele. Podziały.

Przekazywanie wiary (przemoc, manipulacja). Wygodnictwo układy, grupy wzajemnej adoracji.

Interesy zakonów a misja Kościoła. Dobre pomysły, dobre rozeznanie, brak realizacji różnych
względów. Nacisk? Trzeba iść pod prąd, nawet w Kościele.

Czy Kościół jest grupą starców z kamieniami w rękach? Trzeba słuchać proroków tak jak leci.

Najpierw Izajasz od początku powoli rozdział 1 bez kombinowania.